

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z TEKI PROFESORA STANISŁAWA NOAKOWSKIEGO.



Z GEOLOGJI OKOLIC KRZEMIENCA.

Każdy, kto miał sposobność zwiedzić piękne okolice Krzemieńca, co więcej, kto widział jakąkolwiek fotografię tamtejszych gór i dolin, ten nie mógł nie zwrócić uwagi na szczególnie obiecujące pod względem geologicznym osobliwości krzemienieckiego krajobrazu. Określając te rysy jako „obiecujące”, myślimy nietylko o wielkiej ilości danych geologicznej natury, któremi przyroda wogóle hojnie obdarzyła okolice Krzemieńca, lecz i o tych, które wychodzą na jaw dzięki ukształtowaniu stromych zboczy dolin, wyjątkowo dogodnemu dla wszelkich badań.

Rzeczywistość nie zawodzi naszych oczekiwania. Strome zbocza krzemienieckich parów nagradzają sowicie tego, kto zechce szczegółowo się zapoznać ze szczytkami życia organicznego minionych epok lub zgłębiać historię tworzenia się warstw tych okolic względnie poznać stosunek ich do analogicznych utworów Podola i Wołynia.

Okolice Krzemieńca chętniej, jeśli się tak wyrazić można, niż inne miejscowości pozwalają na szczegółowe badania. Ale nietylko geolog-specjalista, lecz i każdy, najmniej nawet przygotowany do przyrodniczych wycieczek, może się zapoznać z geologicznym podłożem krzemienieckich wysoczyzn, tembardziej, że ono lepiej niż gdzieindziej uwydatnia się dzięki odpowiedniej konfiguracji terenu.

Celem niniejszego szkicu jest dostarczenie wycieczkom krajoznawczym krótkiego i zarazem możliwie wyczerpującego przewodnika w dziedzinie geologii. Pragnąc jak najmniej operować fachowymi terminami, jak specjalne nazwy, ograniczamy się do naprawdę niezbędnych, a i te podajemy w dostępnej formie, o ile naprzykład chodzi o charakterystyczne skamieniałości. W danym wypadku ograniczamy do rodzajowych nazw, o ile zaś chodzi o gatunkowe, to przytaczamy je z odpowiednimi objaśnieniami. Mapka okolic Krzemień-

ca podaje wykaz miejscowości, o których jest mowa w tekście, ponadto zaś zawiera oznaczone punkta, które z tych lub owych względów zasługują na bliższe poznanie.

I.

PASMO GOŁOGÓRSKO-KRZEMIENIECKIE.

Jadąc linią kolejową, prowadzącą ze Lwowa do Dubna, obserwujemy na południu nieprzerwany szereg wzgórz, to stromych i krawędzistych, to znowuż połogich i zaokrąglonych. Widziane od północy robią one wrażenie samodzielnego pasma górskiego, przypominającego czasem góry fałdowe, typu, o którym skądinąd wiemy, że odznacza się zazwyczaj skomplikowaną budową geologiczną.

W rzeczywistości nie mamy tu do czynienia z samodzielnym pasmem górskim; jeden rzut oka na mapę wysokościową wystarczy, by się przekonać, że owe góry, niekiedy tak ładząco przypominające przedmurza jakichś większych łańcuchów¹⁾, nie są niczem innym, jak tylko systemem krawędziowych wyniosłości. Przekroczywszy strome ich stoki znajdziemy się na płaskowyżu podolskim. Śledząc na mapie rozmieszczenie wzgórz zauważymy, że stanowią one z płaskowyżem podolskim nierozzerwalną całość. Stwierdzić ten fakt bywa jeszcze łatwiej przy porównaniu mapy geologicznej. Pobieżne nawet przyglądnięcie się zasadniczym rysom wyrażonym przez barwne oznaczenia warstw, z których zbudowane są tak wzgórze jak i sąsiadujące części płaskowyżu, wyjaśnia nam ów związek w zupełnie wyraźny sposób.

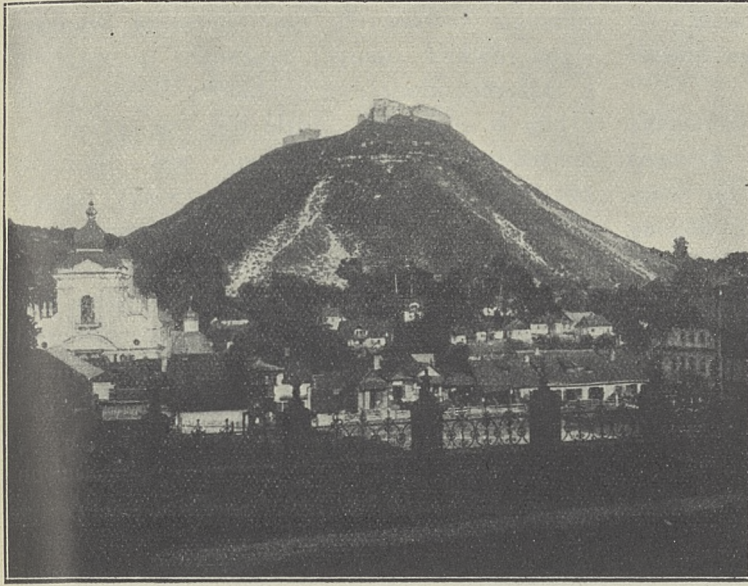
W ten sposób łatwo się przekonać, że nietylko występy połączone bezpośrednio z krawędzią, lecz również i zupełnie na pozór izolowane wyniosłości należą do jednego i tego samego kompleksu warstw, oddzielenie ich zaś nastąpiło wskutek długotrwałego działania erozji, czemu też zawdzięczać należy obecne ukształtowanie tych wysoczyzn.

Geologiczna budowa Gołogórsko-Krzemieńskiego pasa przedstawia się w zasadzie bardzo prosto. Na podłożu, utworzonym przez

¹⁾ Jest możliwe, że wygląd ten zaważył silnie na opinii, grasującej jeszcze do niedawna w rosyjskich szkolnych podręcznikach geografii, w których naiwnie traktowano wzgórze owe jako „przedmurze Karpát“.

potężną serję górnokredowych margli, z których złożone są wszystkie tak nizinne partje u podnóża wzgórz, jak też i głębsze części parowów, zalega kilkadziesiąt metrów gruba

wsi Kamienica (węzłowy punkt kolejowy, od którego zaczyna się lokalna linja Kamienica—Krzemieńec) z pod kredowych margli wychodzą na powierzchnię utwory dewońskie, co świadczy o istnieniu silnych dyzlokacyj, zakłócających teren niedaleko od obecnej krawędzi Podola.



Ryc. 32. GÓRA KRÓLOWEJ BONY OD STRONY LICEUM.

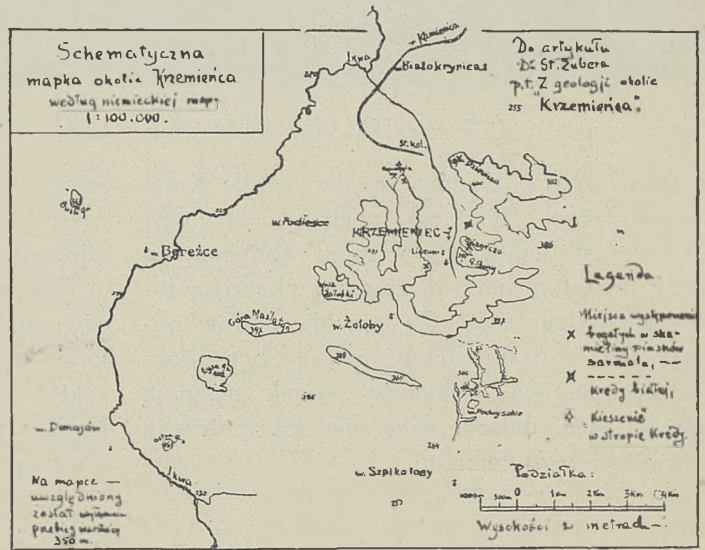
Fot. S. Zuber.

serja miocenijskich warstw, złożonych z piasków, piaskowców lub wapieni. Tam, gdzie one się zachowały, obserwujemy ostre formy krajobrazu, gdy natomiast miejscowości, zbudowane wyłącznie z kredowych pokładów, stanowią równiny lub w najlepszym razie płaskie, zaledwie wydzielające się wzgórzem. Owe równiny, przez które przełożoną jest linja kolejowa Lwów—Brody—Dubno, należą właśnie do owych partyj, z których zniesioną została, znacznie dalej ongi na północ sięgająca pokrywa trzeciorzędu.

Gdy chodzi o trzeciorząd, to i tu dają się zauważyć pewne różnice, gdyż na zachodzie widzimy starsze piętra miocenu (II śródziemnomorskie piętro) gdy w okolicach Krzemieńca mamy do czynienia z sarmatem.

Podmiocenijska powierzchnia kredy nie jest bynajmniej poziomą. Przy szczegółowych pomiarach wykazuje ona szereg wyniosłości i zagłębień, przyczem te różnice odnieść należy bądź na karb przedmiocenijskiej erozji, bądź można je komentować jako wynik powolnych ruchów wypiętrzeniowych. Ruchy te były, jak się okazuje, jedną z przyczyn pewnych charakterystycznych form krajobrazu w Gołogórsko - Krzemieńeckiem pasmie krawędziowem.

Nie wszystko jednak jest w tym krajobrazie tak proste, jakby to się na pozór zdawało. I tak, utwory kredowe nie należą do jednego i tego samego poziomu wzdłuż północnej krawędzi Podola. Przeciwnie, gdy na zachodzie, a więc w najbliższych okolicach Lwowa mamy do czynienia z górnymi poziomami senonu, to dalej ku Krzemieńcowi występują coraz starsze warstwy, aż do turonu włącznie. Co więcej dwadzieścia kilometrów na północny zachód od



Ryc. 33.

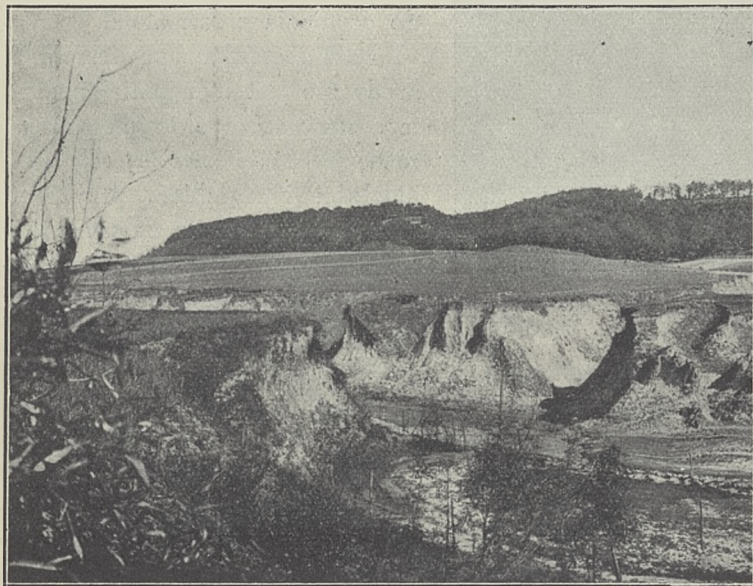
Opracował S. Zuber.

Co prawda, komplikacje te, stanowiące od szeregu lat przedmiot ożywionych dyskusyj¹⁾,

¹⁾ Bliższe szczegóły tych niezmiernie ciekawych debat może czytelnik znaleźć w rocznikach „Kosmosu“.

są niemal bez znaczenia dla komentowania niewielkich odcinków krawędzi. Są one zbyt rozlewne, by być dostępnymi bezpośredniej obserwacji, szczególnie przy dorywczym zwiędzaniu miejscowości, położonych w tym pasmie. Jeżeli o nich wspominamy, czynimy to tylko dlatego, by podać ogólny zarys zjawisk geologicznych tych okolic.

Praktycznie biorąc, możemy tę niewielką połączyć kraju, która jest przedmiotem naszego szkicu, traktować jako teren wolny od większych tektonicznych zakłóceń, a więc złożony z zupełnie poziomo leżących warstw. Zmiany



Ryc. 34.

LESSY W DOLINIE KOŁO WSI ZAŁOBY.

Fot. S. Zuber.

w charakterze pokładów są dla okolic Krzemieńca raczej wynikiem wielkich oscylacji lądu w następujących po sobie epokach od kredy do dyluwjum włącznie, niż skutkiem intensywnych ruchów. Co prawda pewne odgłosy tego rodzaju ruchów nie są obce okolicom Krzemieńca, ponieważ jednak ustępują one na plan dalszy, więc nie ma potrzeby wracać do tego tematu.

II.

STRATYGRAFJA OKOLIC KRZEMIEŃCA.

Jak już powiedzieliśmy, utworami najstarszemu wieki są w Krzemieńcu warstwy kre-

lub w zeszytach Atlasu Geologicznego Galicji (prace prof. Teisseyre'a, M. Łomnickiego, J. Smoleńskiego, S. Pawłowskiego i in.).

dowe. Jest to biała pisząca kreda z krzemieniami, należąca do piętra turońskiego. U podnóża wzgórz Krzemienieckich występuje ona wszędzie na powierzchni, przykryta cienką warstwą przepelnionych krzemieniami rumoszy kredowych, dalej piasków wydmych również pełnych krzemieni, powstałych z rozmycia młodszych pokładów. Powierzchnia kredy w miejscach, gdzie jest ona przykryta warstwami trzeciorzędowymi, jest nierówna (od 305 do 320 m.), a więc tworzy szereg niewielkich pod-trzeciorzędowych wyniosłości lub zagłębień. Obecność kredy łatwo zauważyć, bo w miejscach, gdzie ona występuje, widać na powierzchni charakterystyczne naloty rumoszu kredowego, szczególnie wyraziście występujące na zaoranej roli lub w okopach, pozostałych po bitwach lat 1915—1917.

Nad warstwami kredy leżą sypkie żółtawe piaski bez skamielin, zawierające często dużo krzemieni, pochodzących z warstw turońskich. W niektórych miejscach, gdzie powierzchnia kredy jest niska, występują w spągu piasków warstwowane ily, zawierające wkładki węgla brunatnego. Miąższość ogólna tych pokładów wynosi 30—50 m. Piaski te można uważać częściowo za bezskamielinowy odpowiednik t. zw.

warstw bugłowskich, odpowiadających górnej części II piętra śródziemnomorskiego (górnymiocen).

Na wysokości około 355 m. zaczyna się równomiernie rozwinięta serja dolno- i środkowo-sarmackich pokładów, bogatych w charakterystyczne skamieliny. Warstwy środkowego sarmatu tworzą kamieniste wierzchowiny płaskowzgórzy, otaczających Krzemieniec.

Późniejszych morskich pokładów a więc górnosarmackich i plioceńskich brak jest zupełnie.

Zbocza dolin, gdzieś i wierzchowina na południe od Krzemieńca, pokryte są zwykle grubymi zwałami dyluwialnych glin nawianych, które, występując w połowie zbocza a czasem na dnie dolin, nadają

charakterystyczne piętno krajobrazowi. Na samem dnie dolin widać zwykle odsłonięcia kredy, wyżej doliny są wyścielone glinami. Szczególniej malowniczo występują one w krajobrazie w miejscach, gdzie nie zostały wyręte w nich leśne drogi, ciągnące się nakształt osłoniętych drzewami kurytarzy od strony zboczy w głębsze części dolin. Wyżej wznoszą się skąpo zarośnięte, często pokryte zwaliskami strome kamieniste zbocza skalnych płyt sarmatu, tudzież widnieją gdzieniegdzie urwiska, powstałe w miejscach osypujących się bugłowskich i dolno-sarmackich piasków.

Zajmijmy się teraz bliżej warstwami kredy i trzeciorzędu.

Kreda (Turon). O wieku białej kredy pisać świadczą przewodnie skamieniałości. Wśród nich zasługują na uwagę gruboskorupowe małże z rodzaju *Inoceramus*, o charakterystycznej pręcikowej budowie falisto-powygianych skorup. Wśród nich trafiają się nierzadko duże okazy parodecymetrowej średnicy. Poza inoceramami nierzadkie są jeżowce, dalej niewielkie ostrygi i t. d. Skamieniałości są zwykle wybornie zachowane, niestety jednak trudne są one do przewiezienia z powodu miękości kredy, która się kruszy w palcach.

Nierzadko trafiają się skamieniałości w czarnych krzemieniach, występujących w określonych poziomach, w formie kilkakilogramowych bulastych konkretyj, tkwiących luźnie wśród białych złomów kredy.

W stropie kredy widnieją tu i owdzie (porównaj mapkę) pochwowate lub szczelinowate zagłębienia, wypełnione mieszaniną zielonawych glaukonitowych piasków oraz wiśniowoczerwonych i zielonawych ilów. Są to t. zw. „kieszenie”, powstałe w czasie, gdy powierzchnia kredy była odsłonięta. Wody deszczowe, spłókujące i niszczące wówczas młodsze utwory, znajdujące się tu i owdzie na kredzie, osadzały je wtórnie w szczelinach i jamach¹⁾

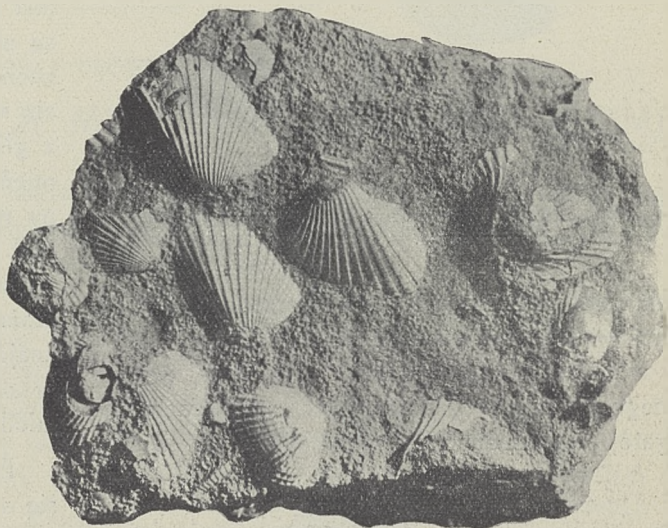
¹⁾ Pstrych i przeważnie czerwonych ilów „kieszeni” nie należy utożsamiać z „terra rossa” krasowych utworów. Zamulające się stopniowo kawerny obserwujemy dziś w miejscach rozprzestrzenienia ilastych utwo-

ropu warstw kredowych. Wiek tych „kieszeni” trudno określić, zbyt bowiem obszernym jest okres (turon — miocen), dla którego brak jest normalnie wykształconych warstw. Sądząc po charakterze wykształcenia „kieszeniowego” rumoszu, możnaby przypuszczać, że warstwy, z których one powstały, należały do zupełnie dziś zniszczonych utworów dolno-trzeciorzędowych.

Trzeciorząd²⁾ (Miocen).

Warstwy podsarmackie.

Gdzieniegdzie występują w spągu tych



Ryc. 35.

Fot. S. Zuher.

Odłam płyty piaskowca z dolno-sarmackimi *Cardium*.

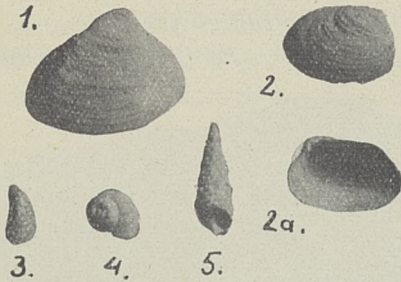
warstw ily (porównaj mapkę), pozatem widzimy tam tylko sypkie żółtawe piaski z konkretyjami piaskowców. W przekrojach widać, że są one bardzo nierównomiernie warstwowane. Tak jedne jak i drugie są utworami łądowemi.

rów przy pustynnym klimacie. Zdarza się często, że w tego rodzaju jamach tworzą się nagromadzenia kości zwierząt (*bone beds*), które tam miały albo legowiska, lub były pożarte przez gospodarzy tego rodzaju schronisk. Z tego powodu i „kieszenie” krzemieniec kie zasługują na jak najbaczniejszą uwagę.

²⁾ Szczegółowe dane co do miocenu i sarmatu tych okolic znajdzie czytelnik w następujących obszer-nych rosyjskich pracach (wyd. „Trudy Geologiczeskago Komiteta“): N. Sokołow, „Stoi s Venus Konkensis” Tr. Nr 5. Ser. IX (1899). Łaskariow, „Obszczaja geologiczeskaja Karta Rossii, list 17.” Tr. Nr 77, (1914) oraz tegoż autora „Fauna bugłowskich słojev Wołyni” Tr. Nr. 5. 1903.

Dolny i środkowy sarmat.

Utwory te są osadami ogromnego płytkiego, zamkniętego morza, którego zachodniopodolska część granicy znajdowała się niedaleko od Tarnopola. Zubożała fauna sarmacka składa się z elementów, znanych już w starszych pokładach (II piętro śródziemnomorskie), z których jednak mogły być ostać się tylko te rodzaje, które wytrzymały stopniowe wy-



Ryc. 36. Charakterystyczne sarmackie skamieliny: 1. *Mactra*. — 2. *Tapes*. — 3. *Modiola*. — 4. *Trochus*. — 5. *Cerithium*.

śładzanie się lub naodwrot wzmaganie się słoności wód sarmackiego morza.

Wskutek tego jesteśmy świadkami powolnego zanikania w sarmackich warstwach bogatej ongi śródziemnomorskiej fauny. Z róż-



Ryc. 37. Muszlowiec z *Syndesmya*'ami, (większe muszle), *Ervilia*'ami, (malutkie muszelki) wśród których widać kilka ułamków żeberkowatych skorupek *Cardium*.

norodnych wielogatunkowych rodzajów pozostaje ich niewiele, a nawet pozostałe ulegają stopniowej degeneracji. Na ilość, widzimy tu bardzo wiele egzemplarzy, bodaj czy nie więcej nawet niż w śródziemnomorskich pokładach, są one jednak przeważnie drobne, pozatem tylko niektóre rodzaje jak np. *Cardium*

wykazują pewną zmienność, która jest raczej objawem degeneracji, charakterystycznej dla zamkniętych basenów.

Ponieważ fauna sarmacka nie posiada w swym składzie nowych rodzajów, pewne zaś, specjalnie sarmackie gatunki mają swoich poprzedników w starszych pokładach miocenu najbliższych miejscowości (jak naprz. w warstwach bugłowskich), więc i podział stratygraficzny nie jest tak prosty, jak dla innych utworów. Głównym momentem, który trzeba w takich razach przyjąć pod uwagę, jest wzajemny stosunek gatunków. Badania te są ułatwione dzięki ogromnej ilości świetnie zachowanych skamielin, przyczem orientować się w nich może każdy, kto raz zapoznał się z głównymi typami sarmackiej fauny Krzemieńca. Przyznać należy, że typy zespołów fauny rozmieszczone są w okolicach Krzemieńca nad wyraz równomiernie pod względem hipsometrycznym tak, że często po typie fauny można wnosić o wysokościach, na jakich się znajdujemy lub nawet odwrotnie, znając wysokość, możemy z góry określić jakich skamielin oczekiwać należy.

By ułatwić zainteresowanym orientowanie się w gatunkach, umieściliśmy podobizny najważniejszych typów i o tych tylko rodzajach będzie mowa w tekście.

I tak najniższe warstwy ze skamielinami stanowią gruboziarniste piaskowce z płaskimi dużymi kardjami (*Cardium* cf. *lithopodolicum*). Wraz z nimi występuje dość licznie *Modiola*, *Cerithium* oraz *Trochus*. Inne rodzaje schodzą co do ilości na drugi plan (wysokość 355—360 m.). Nad temi piaskowcami leżą piaski z małą ilością skamielin. Typ *Cardium* się zmienia, występują okrągłe formy, *Cerithium* znika, *Modiola* staje się rzadką.

Wyżej występuje coraz liczniej *Mactra*, *Tapes*, *Syndesmya* i *Ervilia*, pozatem są obecne często ślimaki rodzaju *Trochus*, *Syndesmya*, i *Ervilia*; wypełniają one piaski i piaskowce wyższych poziomów (wys. około 390 m.), należących już do środkowego sarmatu. Na 400 m. mamy obok wymienionych form, z których składają się muszlowce jeszcze i *Cardia*, tym razem znów wydłużone, nieco przypominające formy z dolnego poziomu.

Wśród warstw piasków z morskimi skamielinami znajdują się gdzieśgdzie wkładki iłów lub wapieni słodkowodnych.

Wszystkie piaski i piaskowce, zarówno występujące ławicowo, jak też tworzące konkrecje, są gruboziarniste; wśród nich często występują silnie zwapniałe partje, przyczem charakterystyczną jest obecność licznych kalcytowych ośrodków po skorupach małżów i ślimaków. Zasługuje na uwagę, że twardość warstw zwykle nie zależy od stratygraficznego poziomu, lecz raczej od stosunku do warstw

wyżej leżących. Pokłady, występujące na szczytach wzgórz, są zazwyczaj scementowane i tworzą ławice, niższe zaś, szczególnie tam, gdzie istnieją świeże wyrwy i wąwozy, pozostały sypkie.

Pewną wartość dla zbieracza przedstawia fakt znajdowania się najlepiej zachowanych skamielin w najbliższym sąsiedztwie Krzemieńca, a więc na górach: „Dziewiczej”, „Królowej Bony”, dalej na górze „Czerczej” i t. d. (por. załączoną mapkę).

ADOLF CHYBIŃSKI.

W SPRAWIE ORGANIZACJI MUZYCZNEGO REGJONALIZMU.

W kilku pracach wskazałem już na niedomagania, które wykazuje etnografia muzyczna od czasów Kolberga. Niedomagania te dadzą się krótko w ten sposób określić:

1) błędem jest mniemanie, iż Kolberg zebrał wszystkie melodie ludowe na ziemiach polskich będące w obiegu; nawet te ziemie, których zasób melodyj wyzyskał Kolberg obficie, nie są i nie mogą w jego zbiorze być reprezentowane wyczerpująco;

2) istnieją ponadto wielkie obszary ziem polskich, które co do melodyj ludowych dotychczas nie zostały najzupełniej zbadane i nie są ani jedną melodią w żadnej pracy, choćby najmniejszej, reprezentowane: tu należą przede wszystkim powiaty południowej i południowo-zachodniej Małopolski oraz — częściowo — obszary północne i północno-wschodnie;

3) ilość prac, przedstawiających się bądź jako zbiór materiałów (melodyj), bądź jako opracowania (studja naukowe z zakresu etnografii muzycznej) w języku polskim od czasów Kolberga wydanych, reprezentuje się ilościowo i jakościowo tak niedostatecznie, iż tylko z największym trudem możnaby mówić o istnieniu etnograficzno-muzycznej literatury polskiej; szereg prac, natomiast, podających melodie ludowe, posługuje się tak potwornym dyletantyzmem pisowni nutowej, iż nawet dobre chęci autorów muszą iść na marne, ponieważ z takich sposobów zanotowania melodyj nie nabieramy żadnego wyobrażenia o ich

autentycznym wyglądzie, wydawnictwa takie zatem są ze stanowiska etnografii muzycznej nieużyteczne;

4) niektóre muzea etnograficzne, jak w pierwszym rzędzie krakowskie i zakopiańskie, okazują istotne zainteresowanie dla muzyki ludowej i nawet posiadają zbiory melodyj z pobliskich lub dalszych stron zebrane a przedstawiające mniejszą lub większą, w każdym razie niewątpliwą wartość; o innych muzeach nie możemy żadnych wniosków stawiać, jednakże zainteresowanie ich dla ludowej sztuki muzycznej jest wątpliwe;

5) praca nad zbieraniem melodyj ludowych w Polsce nie posiada żadnej organizacji, wskutek czego można o niej powiedzieć, że nie istnieje, a to w przeciwieństwie do innych, pobliskich krajów, jak: Węgry, Rosja, Rumunia, Czechosłowacja, Finlandja i t. d., gdzie co roku ukazują się nowe zbiory melodyj i nowe ich ujęcia naukowe;

6) obok braku dowodów zainteresowania dla melodyj ludowych istnieje brak zainteresowania dla muzycznych instrumentów ludu polskiego, znowu w przeciwieństwie do innych krajów, oraz do ogólnych potrzeb nauki, zarówno polskiej jak obcej; ta zaś ostatnia wskazała w ostatnich czasach na brak opracowań historyczno-etnograficznych w zakresie polskich instrumentów ludowych; opracowanie tego działu jest uniemożliwione brakiem odpowiednich zbiorów w polskich muzeach etno-

graficznych, w czym wyjątek stanowią znowu muzea w Krakowie i Zakopanem;

7) wobec wskazanych powyżej zasadniczych i wielką szkodę narodową przynoszących braków koniecznością jest organizacja bezzwłoczna, przede wszystkim jednak zwrócenie muzeum prowincjonalnym uwagi na konieczność rozpoczęcia pracy zbierawczej, która nie może być jednostronną i zajmować się tylko tekstami, ale musi z natury rzeczy objąć i melodie, jako stanowiące razem z tekstami pojęcie pieśni ludowej, nadto zaś w jak najszerszej mierze uwzględnić instrumenty muzyczne o charakterze etnograficznym;

8) należy zarzucić myśl centralizacji zbiorów, ponieważ byłby to jeden z czynników utrudniających całą akcję, nie znoszącą zwłoki;

9) w pracy o takim charakterze należy zespolic siły różnej kategorii: muzyków wszelkiego rodzaju, pozostających w ustawicznym

kontakcie z ludem, zwłaszcza mieszkającym we wsiach oddalonych od miast, następnie nauczycielstwo i duchowieństwo (gdyż i melodie religijne miewają charakter ludowy), muzycznie przygotowanych amatorów muzyki, zdolnych do zanotowania dokładnego melodyj i t. d.

10) należy wreszcie wyzbyć się płytkich przekonań, że muzyka ludowa jest wartością mniejszą w porównaniu do obiektów materialnych i uprzytomnić sobie fakt, że brak pracy na polu etnografii potęguje z roku na rok katastrofalne szkody narodowe, jakie już wynikły z zastoju panującego na polu zbierania materiałów ludowej pieśni polskiej od czasów Kolberga.

Powyższe uwagi pragnąłbym uznać za substrat do dyskusji pozytywnej, dalekiej od akademickiego roztrząsania spraw, co do których nikt, świadom faktycznego stanu rzeczy, nie może mieć żadnych złudzeń.

ROMAN HOROSZKIEWICZ.

H O R O D Y S Z C Z E .

W odległości 12 kl. od Pińska leży wioska Horodyszcze. Z jednej strony otacza ją jezioro Horodyskie, łączące się z jeziorem Święte.

Sama nazwa, Horodyszcze, wskazuje na prastary początek osady. I nic dziwnego, bo położenie obronne na znacznej wyniosłości, woda ułatwiająca komunikację, a zarazem broniąca przystępu, zachęcić musiały ludzi wcześniej do osiedlenia się tutaj. Pobieżne badania wydmy, znajdującej się obok wioski, dały też rezultaty, świadczące o zamieszkaniu jej w czasach przedhistorycznych.

A do historii wprowadził Horodyszcze dopiero w XVII wieku kasztelan Trocki Karol Kopeć, fundując w nim w roku 1665 opactwo Benedyktynów, sprowadzonych z Monte Casino. Bogaty to był swego czasu klasztor. Oprócz znacznych kapitałów posiadał majątki: Kupiatycze, Soszno, Wólkę, Białą i Ciołkowicze. W roku 1843 rząd rosyjski dobra klasztorne skonfiskował, a w roku 1864 zamknął sam klasztor i kościół. Majątki zostały posprzedawane, klasztor powoli rozebrano na cegłę. Podobno kilka kamienic w Pińsku z cegły klasztornej

powstało. Dopiero w roku 1905, rozbiórka została wstrzymana, co klasztoru już nie uratowało, kościół natomiast ocalał i został zwrócony katolikom w roku 1914 za staraniem pp. Konstancji Skirmunt i Józefy Kurzenieckiej, Ostatni z ojców Benedyktynów horodyskich, O. Placyd, umarł w czasie wojny europejskiej w Małopolsce. Dzisiaj kościół odnowiony według planów architekta Kazimierza Przybyłowskiego, jest kościołem parafjalnym.

Kościół jest budowany w pięknym stylu barokowym. Wewnątrz zdobią go freski, malowane przez Pijara, O. Higla, odznaczające się doborem kolorów i znakomitą perspektywą.

Odnowioną kompletnie została ciekawa dzwonnica — brama. Na wysokim brzegu, nad jeziorem, obok kościoła znajduje się stary cmentarz. Kilka już tylko nazwisk odczytać można na pomnikach grobowych. Są to:

- 1) Józef Gołębiowski, um. 1802. Żył lat 72.
- 2) Teresa z Ordów Osmołowska, 1789-1856. Następane dwa pomniki położone są w r. 1847 i noszą napisy:

2) Jan Butrymowicz. Szambelan polski, żył lat 60. Um. 1812. Ojcu córka, 1847.

4) Aniela z Butrymowiczów Hołówkowa. Szambelanowa polska. Um. 1845. Żyła lat 80.

Innych pamiątek już w Horodyszczu niema, oprócz dwóch starych obrazów.

Zanotować jeszcze tylko trzeba podania, związane z Horodyszczem. Często więc powtarzające się w wielu stronach podanie o podziemnych lochach łączących Pińsk z Horodyszczem, podanie o zakopanych skarbach, o rycerzu (Szwedzie) ze złotą ostrogą, to tematy opowiadań ludu horodyskiego.

Lud to zaś i etnograficznie ciekawy. Mieszkają bowiem w Horodyszczu sami prawie katolicy. Nazwiska ich to: Ogiński, Misian, Kołb, Huk, Kozaryn, Bojba, Ślusakowicz, Zosiuk i najciekawsze Sawocha. Z tem bowiem nazwiskiem łączy się tradycja zmiany jego z niewiadomego powodu. Przed laty 150 miało ono brzmieć „Soroka”. Imiona spotyka się prawie wyłącznie polskie: Stanisław, Kazimierz, Władysław, Bolesław, Jan, Bronisław, i inne. Trzymają się Horodyszczanie twardo katolicyzmu i w najgorszych czasach prześladowań religijnych bronili uparcie swej wiary.

Piękne położenie Horodyszcza, klasztor, je-

zioro i łatwość dostępu kolejną i wodą — czynią zeń pierwszorzędną miejscę wycieczkową.



Ryc. 38.

Fot. Al. Janowski.
BRAMA KLASZTORNA W HORODYSZCZU.

ALEKSANDER JANOWSKI.

ZIMA NA WYBRZEŻU.

HEL — JASTARNIA — PUCK — GDYNIA.

Warszawa dwa razy w roku bardzo żywo interesuje się morzem: raz w karnawale, gdy Liga Morska i Rzeczna urządza bal morski, lub redutę morską, a drugi raz w maju, gdy wysyła ławicę mężów, poszukujących mieszkań na wybrzeżu. Za nimi w końcu czerwca ciągną mamy z zarybkiem, a od września wszelki słuch o morzu ginie: Warszawa staje na stanowisku Klonowicza, który w piękny sposób skreślił politykę polską w stosunku do morza:

Może nie zważać Polak co to morze,
Gdy pilnie orze.

Orzą tedy grube ryby warszawskie bardziej, lub mniej pilnie, nie zważając, że Bałtyk jest także i w zimie, że Jastarnia i Wielka Wieś

stoją na miejscu, a rybacy kaszubscy łowią smętne płastugi, oczekując, jak zbawienia mającego ciągu ojców rodzin, zadatkujących mieszkania.

Połowy ryb dają coraz mniejsze rezultaty, a rybak żyje głównie z letników. „Z tych dwóch miesięcy letnich trzeba wyżyć cały rok“, skarżą się w Jastarni. Tu podkreślić należy chwalebna bezinteresowność Kaszubów, mogliby bowiem, według swego obrachunku, tak kalkulować ceny, żeby je podnosić sześciokrotnie, t. j. dwumiesięczną cenę zmienić na dwunastomiesięczną, a jednak nie czynią tego, zadawalając się tylko trzykrotnym podniesieniem cen.

Tydzień przedświąteczny tak zasypał śniegiem cały Hel, że pociągi nie kursowały przez

pięć dni. Dopiero silne pługi śniegowe przerzwały zasy, a pociąg sapiąc i stękając ciągnął kilka, przeważnie pustych, wagonów przez „międzymorze“. Zarząd kolejowy nader umie-

cy nie stawali w jedynym hotelu helskim „Gwiazda Morska“, której właściciel sześć lat już jest obywatelem polskim i żyje z klienteli polskiej, a ani słowa nie rozumie po polsku. Gdyby pan hotelarz uczył się po jednym wyrazie rocznie, to już umiałby może sześć niezbędnych dla oberżysty wyrazów, jak: pokój, obiad, kawa, rachunek, piwo i może jeszcze jakiś niezbędny, ale p. Gwiazdomorski trudu tego sobie nie zadaje, wie bowiem doskonale, że w letnim sezonie patrijotyczni Polacy i Polki będą sobie łamali języki, aby z panem oberżystą rozmówić się po niemiecku.

Helanie są niewzruszonymi w swej miłości do Gdańska: tylko tam kupują i sprzedają towary, a doskonale przez rząd polski zrobiony port ułatwia im żeglugę. Już to Hel jest benjaminskiem Rzeczypospolitej: stare drewniane nadgniłe moło zamieniono na tęgą żelazo-betonową budowlę, zabezpieczono drugą stronę portu od uderzeń fal, wybudowano kolej, o której się Niemcom ani nie śniło nigdy, a dziś Hel, mając komunikację lądową i wodną, mając tłumy letników z Polski, dąsa się, boczy i brzydtko zezuje w stronę „wolnego miasta“.

Naukowa placówka polska: Instytut rybacki, pracuje dzielnie i może pochwalić się szeregiem piętnastu numerów wydawnictw naukowych swego kierownika d-ra Demla.

Uciekając przed gwiazdomorskim hakatyzmem Helu, znalazłem się w Jastarni, dokąd za mną goniły mgły i deszcze. Nie wiele więc mogłem cieszyć się morzem, natomiast przyglądałem się życiu wioski.

Nędza z biedą. Lamentacje na ciężary podatkowe, a jeszcze więcej na niebieskie ptaki, które żerują na rybakach. Jakiś p. Kowalski, jak mi się żalono, przyjechał, założył spółkę



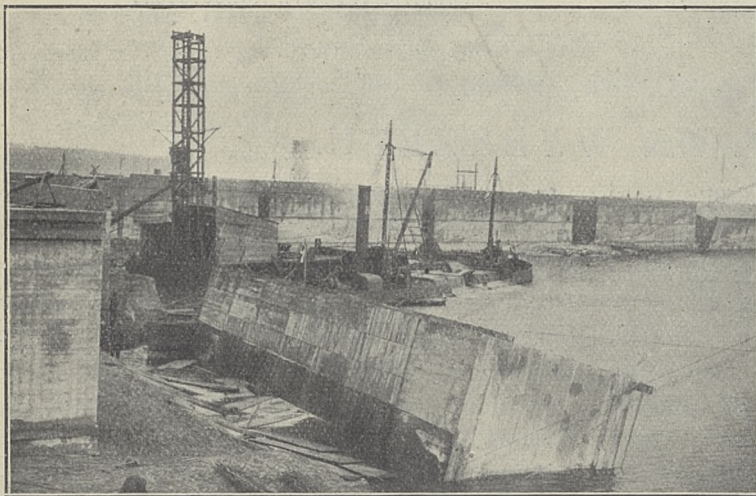
Ryc. 39.

GDYNIA W ZIMIE.

Fot. p. Morawski.

jętnie i życiowo ułożył rozkład pociągów: albo przyjeżdża się do Helu o 11-ej w nocy, kiedy całe miasteczko śpi i noclegu znaleźć nie można, albo też wyjeżdża się z Helu o 5-ej, a więc

glugę. Już to Hel jest benjaminskiem Rzeczypospolitej: stare drewniane nadgniłe moło zamieniono na tęgą żelazo-betonową budowlę, zabezpieczono drugą stronę portu od uderzeń



Ryc. 40.

PRACE W PORCIE W GDYNI.

Fot. p. Morawski.

wstać trzeba o 4-ej rano. Dwie noce niespane, jak w drodze do Paryża.

Rozumiem tutaj politykę kolejową, która zawsze uważa pasażera za kłopotliwy i zbędny balast, a najlepiej lubi, gdy wagony chodzą puste. Zresztą może jest tu myśl, żeby Pola-

rybacką, nabrał towaru pono za 35.000 zł. i więcej się nie pokazał. I przyjemnie dopiero słuchać końcowej uwagi w tej opowieści: „Niemiec takby nie zrobił“.

Jastarniaci są bardzo prawi, uczciwi, pobożni ludzie. W dzień ŚŚ. Młodzianków odbywało się uroczyste nabożeństwo, według podania, na intencję Kuźniczan, gdzie grasowała kiedyś jakaś choroba gardła, co zabierała specjalnie młodzież. Kuźnica więc uprosiła o nabożeństwo w dzień ŚŚ. Młodzianków i kłęska minęła. Od tego czasu doroczne to nabożeństwo odbywa się w jastarnieńskim kościółku.

Aby zapobiec biedzie w rybackich wioskach może dobrze byłoby rozwinąć tam przemysł domowy kobiecy, np. koronkarski i hafciarski. Maszynowa produkcja niemiecka zdławiła tam artyzm rodzi-my, który jednak możnaby pobudzić i rozwinąć na motywach kaszubskich, gromadzonych skrzętnie przez pp. Gulgowskich.

Departament Szkolnictwa Zawodowego Ministerstwa W. R. i O. P. możeby mógł posłać do Jastarni nauczycielkę koronkarstwa, która przez sezon zimowy wyuczyłaby dziewczęta kaszubskie tej pracy, a niewątpliwie letniczki chętnieby nabywały te wyroby miejscowe.

Jeżeli trudno byłoby tak załatwić tę sprawę, to może delegowanie miejscowej stypendystki na naukę do Zakopanego lub słynnego z koronkarskich prac Makowa pozwoliłoby przeschepić upodobanie do robót klockowych na wybrzeże, co podniosłoby skalę zarobków tutejszej ludności.

Po smętnych wędrówkach samotnych wśród mgieł nadmorskich Helu, Boru, Jastarni i Kuźnicy, ruszyłem do portu, którym twórcy traktatu wersalskiego zadość uczynili słynnym punktem Wilsona, zastrzegającym Polsce „dostęp do morza“.

Smętny i mizerny nasz porcik w Pucku, zawalony jest statkami, a krążący po mieście marynarze nadają mu dużo swoistego charakteru. Spacer nad morzem utrudniały zasp

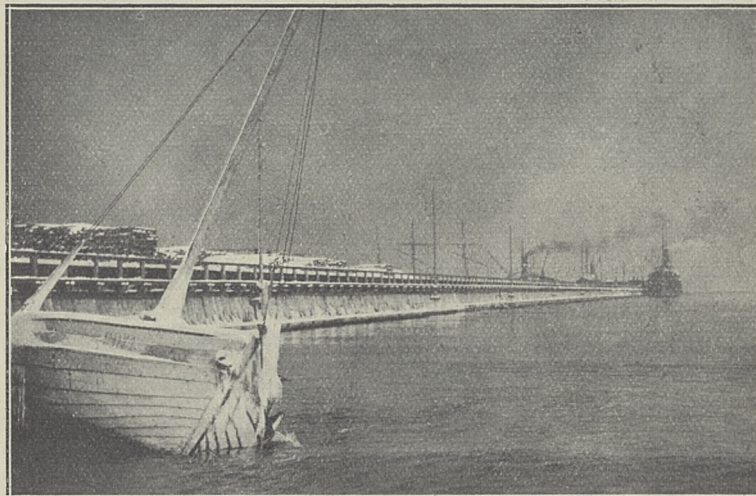


Ryc. 41.

DRAGI W GDYNI.

Fot. p. Morawski.

śnieżne, a zatoka była u brzegu zamarznięta; ale nadeszły wiatry zachodnie, ciepłe „pożera-cze śniegów“, lód popękał na duże kry, a chłopaki, popychając dragami, podróżowali na



Ryc. 42.

MOLO W GDYNI.

Fot. p. Morawski.

krach u brzegów tej „morskiej“ zatoki. Zaniepokoił się o ich los przechodzący właśnie jakiś komandor polskiej marynarki i głośno krzyknął w dal: „Meine Kinder, seit vor-sichtig: es ist gefährlich“, chłopcy jednak jechali dalej.

Po czym poznał p. komandor polskiej marynarki, że to są dzieci niemieckie, nie wiem, może polskie są grzeczniejsze i na krach nie pływają?

Czasem słońce przebija mgły i wtedy ukazuje się swarzewski kościół ze swą wieżą dominującą na tle okolicy, to znów zaciągają szare tony, jeno po krańcach widnokregu ujęte w jakieś biało-srebrzyste mgiełki.

Jastarnia buduje się bardzo, ale w Pucku prócz naszego schroniska i sokolni nowych budowli nie widać.

* * *

Obowiązkowe wyczekiwanie na pociągi w Redzie można sobie urozmaicać odczytowa-

w niemych podziwie stawać będą przed tą egzotyczną budowlą. Gdybyż to było coś w stylu soplicowskiej karczmy, co to była „z przodu jak korab, z tyłu jak świątynia”, czulibyśmy się, jak u siebie.

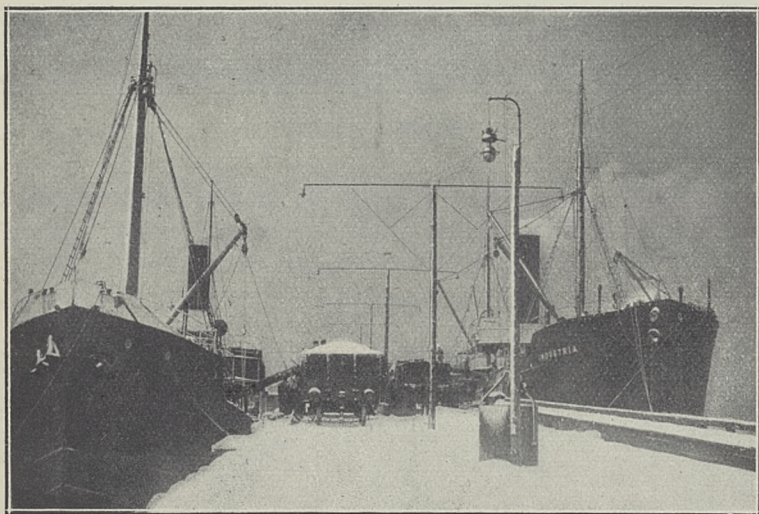
Ale ten niesamowity gmach, budzący niepokojący dreszcz laika, a podobno mistyczne uniesienie wtajemniczonych, długo, długo jeszcze budzić będzie wahanie w polskiej duszy: „arcydzieło, czy knot”?

Olbrzymi, jak na starych kolegiatach, dach, pod nim renesansowa lodzieta, nad nią mur forteczny ze strzelnicami, a z boku indyjska pagoda z kopułą. Całość to taki zbiór łamań, daszków, facyjat, attyk, że człek z niepokojem na to patrzy.

Jeżeli gmach ma przedstawiać charakter swego przeznaczenia, to dworzec w Gdyni znakomicie charakteryzuje nastrój tych, co będą zeń korzystali, t. j. nastrój kłopotu i niepokoju: aby się nie spóźnić, aby nie ukradziono rzeczy, aby dzieci nie poginęły, a tu kasjer niema reszty, a pani jakaś nie pilnuje się ogonka, a posługacz z walizami gdzieś zniknął, a tu odbywa się rewizja celna, a tam paszportowa... O, gdyński dworzec! Jakże ty świetnie charakteryzujesz ten dręczący nastrój!

Za to roboty portowe koją duszę i sieją otuchę: to nietylko, postrach dla Gdańska, to istotnie epokowe przedsięwzięcie, które da Polsce wylot na morze. Pierwsza serja robót ma być ukończona 1929 roku, ale już dziś po 4—5 okrętów ładuje się dziennie węglem i drzewem. Widziałem zabierające ładunek dwa okręty szwedzkie i jeden francuski.

Ze szczytu wieży ciśnień, dominującej nad portem, uroczy roztacza się widok. Stamtąd widać, że Gdynia położona jest prześlicznie: to ujęcie zatoki w dwa przylądki, oksywski i orłowski nadaje dolinie gdyńskiej artystyczne ramy. Wcinające się daleko w morze dwa molo: północne i południowe obejmują obszerny avant-port, cały szereg nowych linii kolejowych dowozi całe pociągi węgla, które



Rzc. 43.

ŁADOWANIE OKRĘTÓW W GDYNI.

Fot. p. Morawski.

niem rozwieszonych w salach dworca reklam. Cała Polska: afisz z Iwonicza, cykorja z Włocławka, odlewnia dzwonów z Przemyśla, maszyny rolnicze z Grudziądza, plakaty o szkodnikach zbożowych z Puław i Bydgoszczy, wystawa w Gnieźnie, „Warszawianka”, „Kurjer Warszawski” i wiele innych.

Pociąg od Wejherowa porywa oczekujących i niesie ku południowi. Po paru stacjach ukazują się na tle białych śnieżnych polan czerwone mury Gdyni, co jak nasz biało-czerwony sztandar rozciągnęła się u stóp oksywskiego przylądka.

Z okien wagonu otwiera się widok na przyszyły dworzec gdyński. Zaiste owe rzesze turystów, co zawijać będą do naszego portu,

następnie podciągane są na molo do przeładunku.

Długa linja baraków naszych (szarych i nędznych), dalej czerwonych francuskich i zielonych duńskich ciągnie się wzdłuż oksywskiej szosy, aż ku wzgórzu, gdzie u stóp rozbudowały się wspaniałe gmachy marynarki wojennej, a nad nimi widnieją białe ściany i czerwony dach kościoła w Oksywiu.

Ze szczytu wieży ciśnięć widać u stóp rozbudowane osiedla Gdyni i czuje się, że corychlej winien być wydany plan regulacyjny tego naszego przyszłego miasta portowego, tego naszego Tryestu, Hamburga, Genui, czy Antwerpji. To, co widać obecnie, budzi niepokój, abyśmy nie powtórzyli nad morzem błędu górskiego i nie stworzyli jakiegoś Bałagan-City, jak to jest pod Giewontem.

Sprowadzone duńskie i holenderskie dragi portowe wżerają się w torfiasty grunt gdyńskich pastwisk, metr za metrem. Już szosa oksywska przecięta, już przez tę przerwę prze-

prawiają podróży łodzią, a furmanki pro-mem. Już po obu bokach tego basenu wewnę-trznego zapuszczają żelazo-betonowe kesony, co utrwalają brzegi. Już usypują koło mola plac wyładunkowy. Robota wre: pierwsza ser-ja za trzy lata oddaną już będzie do użytku. Ta pierwsza serja da nam port już pojemniej-szy od całego Gdańska, a takich serji ma być sześć...

Na plaży gdańskiej pustka. Wałęsając się przez parę dni po wybrzeżu, raz jeden tylko spotkałem jakiegoś przybysza na pomoście przed kasynem, ale jednak tylko jedyna Gdynia nadaje się na pobyt zimowy nad morzem, a gdy się zajdzie do oksywskiego kościółka na nabożeństwo, i zaśpiewają tam kolędę o Be-tleem „nie bardzo podłem mieście”, czuje się człek zupełnie dobrze, bo czuje tu Polskę tę samą i taką samą, jak nad Dunajcem, Wisłą, Krzną, bo wraz z całą ludnością po nabożeń-stwie śpiewa: „Ojczyznę, Wolność racz zachować Panie”!

KAZIMIERZ KONARSKI.

TRAGIHUMORYSTYKA RZĄDÓW ROSYJSKICH W POLSCE.

2.

Znacznie mniej skomplikowaną, aczkolwiek także dopiero przed forum Namiestnika rozstrzygniętą jest sprawa szpilek, znalezionych u przekupki żydówki Retzeliny, zamieszkującej w Stopnicy¹⁾. Szpilki owe miały łebki w kształcie głowy zwierzęcia trzymającego w paszczy ptaka. Oczywiście niedźwiedz duszący białego orła. Śledztwo przeprowadzone w tej sprawie nie dało znowu konkretnych rezultatów, ustaliło tylko, że przedmioty te pochodzą niewątpliwie z sąsiedniej Galicji, skąd do królestwa dostały się drogą kontrabandy.

Podobnie jak zakazane pióro odbywają i zakazane szpilki długą peregrynację po urzędach rosyjskich, podobnie, jak tam znajdziemy i tutaj także na marginesie adnotację zmierzającą do umorzenia całego tego epizodu,

¹⁾ Akta kancelarji Namiestnika Nr 12584 p. t. „Ob otobrannyh u Jewrejki Retzeliny buławkach”. Rok 1850.

który nie wart jest tworzenia osobnej sprawy (dzieła), gdyż niema rzeczy, którejby nie można było uczynić podejrzaną przez stosowanie analogji. W tym też duchu zredagowano odpowiedź, do której jako allegat dołączono znów niefortunne corpus delicti. Szpilki wyjechały, sprawa została i pomnożyła o jeden numer bogatą kolekcję voluminów, stanowiących archiwum Namiestnika.

3.

Niekiedy carat podejrzewa i śledzi nietylko ludzi ale i przyrodę. Świadczy o tem volumen opatrzone niebywałym nawet w biurokracji za-borczej tytułem: „O pogłosce jakoby na fasoli zebranej w r. 1853 znajdował się wizerunek orła białego¹⁾”.

¹⁾ Akta kancelarji Namiestnika Nr 18318. p. t. „O rasprostraniwuszemsia swiedeniji budto na bobach sobrannyh w 1853 godu nachoditsia izobrażenie bielyh polskich orłow”. Rok 1854.

Sprawa tym razem idzie nie z dołu ku górze, ale z wyżyn ku dołowi. Skąd dowiedział się Namiestnik, czy jego kancelarja o rewolucyjnej zarazie, która padła na fasolę i zeszpeciła jej ziarna, niewiadomo. Notatka, podająca wiadomość tę poraz pierwszy, podpisu nie nosi i pochodzi prawdopodobnie ze źródeł szpiegowskich.

Na podstawie tej informacji rozesłano do Wojennego Generał Gubernatora Warszawskiego i do szefa żandarmów polecenia zbadania istotnego stanu rzeczy. Badanie to długo nie trwało. Burman naczelnik trzeciego okręgu korpusu żandarmów dał wyjaśnienie całej zagadki. Podpułkownik Dzięgielewski, który z polecenia Burmana jeździł szukać po kraju owej fasoli doniósł, „że w Radomskim, Opoczyńskim i Olkuskim powiecie znaleziono istotnie fasolę, na której są znaki przypominające orła, poza-

tem zaś wogóle w okolicach położonych nad Wisłą od Kozienic do Janowca, gdzie mieszkańcy uprawiają fasolę na dużą skalę, wśród innych gatunków spotyka się także i ten, zwany przez lud właśnie dla swego znaku orzełkiem. Nie jest to dla okolic tych żadną nowością i nikt na te wizerunki orła nie zwraca uwagi. Fasoli tej można dostać każdej chwili choćby i korcami całemi”.

Podobną odpowiedź nadesłał także Generał Gubernator Wojenny, nazywając tylko ową odmianę orlą, albo rakową fasolą. I jeden i drugi dołączyli do korespondencji swych próbki ziarenek. Siedemdziesięcioletnia niewola w archiwum namiestnikowskiem pozbawiła je inkryminowanych im rewolucyjnych cech; orzełki spełzły i poznikały, zostały jeno żółtawe, wyblakłe, pomarszczone ziarna.

RZECZY RADOSNE.

Płock staraniem sześciu państwowych szkół płockich urządził wspólne kąpielisko o 20 natryskach i 2 wannach dla młodzieży szkolnej. Fundusze budowy zyskano ze składek obywateli, oraz wpłat uczniowskich. Koszt tej wpłaty wynosić może średnio po 15 złotych od ucznia, płatnych w ciągu 2—3 lat, co nawet dla najuboższego jest możliwe. Jeden tydzień w kąpielisku przeznaczony jest dla chłopców, a drugi dla dziewcząt. W ten sposób wszystka młodzież szkolna może korzystać z kąpeli. Wyborny przykład samopomocy.

(*Wychowanie fizyczne* № 1 r. 1926).

Budownictwo szkolne. W okresie czasu od 1918 do 1 października 1925 r. wybudowano i oddano do użytku 1108 nowych szkół powszechnych o 2762 salach, a 531 szkół o 2185 salach jest w budowie.

Podkreślić tu trzeba nietylko ilość, ale także i jakość nowych budynków szkolnych, bo prawie wszędzie są w nich sale gimnastyczne, klasy jasne, widne, ciepłe, oddzielne

szatnie, często natryski, a w ogrodach boiska. Cały szereg naszych budynków szkolnych przewyższa budowle zachodnio-europejskie, których typ już jest przestarzały, u nas zaś uwzględnia się wszelkie najnowsze wymagania higieny i pedagogiki.

Umywalnie dla dzieci szkół powszechnych zaprowadziło 2400 szkół w Kuratorjum Poznańskim i 1105 w Kuratorjum Pomorskiem. Urządzeń tych poprzednio za rządów pruskich nie było wcale.

W Wilnie Kuratorjum Okręgu Szkolnego odnowiło przepiękną rotundę, w której Śniadecki miał swe laboratorium. Rosjanie tę efektowną salę przedzielili w połowie sufitem, robiąc pokoje parterowe i na piętrze. Dziś prof. Kłos przywrócił dawne piękno tej sali bardzo efektownej i niezmiernie akustycznej. Kuratorjum zamierza zająć ją na bibliotekę kuratoryjną, liczącą dziś już około 12.000 tomów.

Z PIŚMIENICTWA.

Piąty zeszyt **Ochrony Przyrody**, organu Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, zawiera sporo artykułów metodycznych, polemicznych i opisujących rozmaite miejsca i objekty z zakresu ochrony przyrody; piszą więc: *M. Sokółowski*: „O wprowadzeniu ochrony przyrody

do nauczania szkolnego”, *J. Zborowski*: „Muzeum tatrzańskie i ochrona przyrody”, *Gąsiorowski H.*: „Podziemne jeziora w kraświe gipsowym w Siesławicach”, *Domaniewski J.*: „Kilka słów w sprawie ochrony ptaków i lasów tatrzańskich” oraz „W sprawie

ochrony Tatr", Szulczewski J. W.: „Brząk (Pirus torminalis) w Wielkopolsce”, Wodziczko A.: „Stanowiska brzozy niskiej (Betula humilis) w Wielkopolsce i ich ochrona”, „Rezerwat leśny w Piwnicach pod Toruniem”, Kreutz St.: „W sprawie ochrony przyrody nieożywionej” i Kulesza W.: „Malina Morozka (Rubus Chamaemorus) na wrzosowisku Bielawskim”.

Prócz tego mamy omówione sprawy ochrony przyrody zagranicą, a więc odpowiednie zmiany w ustawie pruskiej, włoski park narodowy w Abruzzach, ochrona przyrody w wolnym mieście Gdańsku, straż górska w Tatrach

po stronie czesko-słowackiej, sprawozdanie roczne Ligi Ochrony Przyrody w Szwajcarii za rok 1924: publikacja Amerykańska o projektowanych Parkach Natury na pograniczu Polsko-czesko-słowackim.

Wreszcie informujemy się o działalności komisji i poszczególnych kuratorów, a zaszyt kończą drobne informacje i wiadomości bieżące.

Fedorowicz Z. Polska. Krajobraz i człowiek. Wypisy geograficzne. M. Arct. 1925 r.

Są to wyjątki z dzieł rozmaitych pisarzy polskich, które mogą służyć jako doskonałe uzupełnienie do wykładów geografii polskiej i nauki o Polsce. J. K.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Zjazd powszechny uniwersytetów regionalnych Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. W dniu 31 stycznia r. b. obradował Zjazd Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Z. P. N. S. P., poświęcony zagadnieniom programowo-organizacyjnym regionalizmu polskiego.

Przy otwarciu zjazd powziął następującą uchwałę:

W hołdzie świetlanej pamięci Stefana Żeromskiego zjazd Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Z. P. N. S. P. uchwała powołać Komitet Obrony Puszczy Jodłowej, którego zadaniem byłoby: a) zorganizować odczyty propagandowe o krajobrazie Świętokrzyskim po wszystkich większych miastach polskich oraz szkółach na terenie samodzielnosko-kieleckim; b) zorganizować wszechstronną propagandę prasową, poświęconą opiece nad Puszcza Jodłową; c) interwenjować w Państwowej Komisji Ochrony Przyrody w kierunku rewizji stanowiska w sprawie rezerwatu w Świętokrzyskiem; d) skoordynować akcję powyższą z podjętą inicjatywą Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy.

Z porządku dziennego przedstawił p. Dr. Konrad Górski projekt programu ideowego regionalizmu polskiego, w myśl postulatów, ustalonych przez Zarząd i Radę Naukową Sekcji. Zagadnienia społeczno-gospodarcze regionalizmu zreferował prof. dr. Tadeusz Brzeski. Ożywioną dyskusję zagał przesłany koreferat programowy prof. dr. Jana Gwalberta Pawlikowskiego ze Lwowa.

Zjazd zatwierdził następujący program pracy na rok bieżący:

a) W Zakopanem, w czasie od 15 do 31 lipca r. b. (Powszechny Uniwersytet Regionalny im. Stan. Witkiewicza): kurs geograficzny, uwzględniający umiejętność rysowania i czytania map i fotografię w zastosowaniu do badań geograficznych. Wyłoniony przez Zarząd Sekcji

Komitet Witkiewiczowski przygotowuje w tym czasie cykl wykładów poświęconych Stanisławowi Witkiewiczowi;

b) w Sandomierzu, w czasie od 2 do 15 sierpnia r. b. (Powszechny Uniwersytet Regionalny im. Stan. Konarskiego) kurs samorządowo-społeczny, uwzględniający pracę na terenie samorządów: gminnego, miejskiego, powiatowego — oraz zagadnienia samorządu gospodarczego;

c) założenie nowych Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych w Wilnie, Rzeszowie i na Podlasiu (Łuków — Siedlce);

d) zjazdy poświęcone organizacji pracy nad podniesieniem życia gospodarczego, społecznego i umysłowego odnośnych ziem polskich w Wilnie, Radomiu i Tarnowie — w lipcu i sierpniu;

e) wycieczki naukowe: etnograficzną na Sądecczynę, przemysłowo-gospodarczą na Śląsk Górny i Cieszyński oraz regionalno-krajoznawczą po puszczy Kurpiowskiej — w sierpniu.

Zjazd wypowiedział się za podjęciem organizacji „związków rodzinnych”, analogicznych do związków: Podhalan, Puszczan (Kurpiów) i t. d. i dążeniem do wytworzenia związku związków lokalnych. Podstawą dla organizacyjnego działania ma być statut ramowy, uwzględniający koordynację zrzeszeń, instytucji i t. d. w kierunku podnoszenia wartości zawodowych w ścisłej łączności z odnośną ziemią polską, z myślą o jej wszechstronnym rozwoju gospodarczym, społecznym i kulturalnym.

Zjazd wypowiedział się za zwołaniem zjazdu Członków Sekcji w chwili, kiedy: a) program regionalizmu polskiego zostanie ogłoszony drukiem, b) ukonstytuowane zostaną na podstawie przyjętego przez zjazd regulaminu zarządy lokalne Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Z. P. N. S. P., c) programy szczegółowe kursów, zjazdów i wycieczek, d) statut ramowy dla związków lokalnych (rodzinnych), co ma nastąpić przed 1 czerwca r. b.

Wieczorem, dnia 1 lutego, odbyło się zebranie towarzyskie członków Sekcji w sali Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Odradzanie się szopki ludowej w Polsce. Jak można wnosić z Nr. 1 (1926 r.) „Teatru ludowego”, odradzanie się zwyczajów chodzenia z szopką, gwiazdą i turoniem po kołędzie jest faktem stwierdzonym w czasie ostatnich Świąt Bożego Narodzenia w różnych częściach kraju. Do wznowienia tego pięknego zwyczaju snadnie przyczyniło się też krakowskie Muzeum Techniczno-Przemysłowe, które wraz z Muzeum Etnograficznym urządziło wzorową, ludową szopkę krakowską. Również Koło Młodzieży Wie-

skiej w Szycach pod Krakowem pokazało szopkę na sposób miejscowy. Nadto niestrudzony i zasłużony redaktor „Teatru ludowego” prof. J. Cierniak pomieścił w noworocznym Nr-ze tekst Szopki rabczańskiej z ciekawym objaśnieniem. Autor nie poprzestał jednak na opisie. Z pomocą starszych uczniów gimnazjum Górskiego w Warszawie odtworzył wiernie szopkę rabczańską, z ścisłym zachowaniem gwary, intonacji, nawet omyłek i charakterystycznych ruchów tanecznych koledników przy poruszaniu kukiełek szopkowych. Czas zaprawdę, aby już cofnąć zakaz policyjny ludowych widowisk świątecznych w kraju, które wszak mają tyle prostoty, poezji i swoistego wdzięku.

W. A.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Schronisko nad Świtezią. Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych wystosowało dn. 21 stycznia za Nr 111 do Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży następujące pismo: „Załączając przy niniejszem odręczny szkic działki nad Świtezią, nadesłany przez T-wo Krajoznawcze, które zwróciło się do Ministerstwa o wydzielenie działki dla wybudowania schroniska turystycznego, Ministerstwo poleca zbadanie sprawy na gruncie, oraz nadesłanie konkretnego wniosku co do wydzierżawienia omawianej działki Towarzystwu.

Ministerstwo całkowicie popiera poczynania Towarzystwa, mające na celu wzmoczenie ruchu turystycznego i roztoczenie opieki nad zabytkami przyrody i prosi o traktowanie sprawy jako pilnej”.

Biblioteka nasza otrzymała nader cenny dar od P. Stefana Dembego, Naczelnika Wydziału Bibliotek w Ministerstwie W. R. i O. P. Są to 44 tomy książek krajoznawczych, wśród których są pewne osobliwości, jak np. „Historja pożaru miasta Krakowa” (1850), „Dawna i terażniejsza Łomża” (1861), „Rys statystyczno-jeograficzny Galicji Austriackiej” (1841), „Sądeczyczna” (1863), „Katedra Krakowska” (1859), a obok tych już antykwaryskich otrzymała nasza biblioteka szereg prac najnowszych, jak: „Halicz w dziejach sztuki

średniowiecznej” d-ra Józefa Peleńskiego, „Kościół drewniane Galicji Zachodniej” Kopery i Lepszego, „Dzwony starodawne” Szydłowskiego, „Słaska wytwórczość ceramiczna” Dobrzyckiego, „Zabytki przemysłu artystycznego w Luborczy” Bochnaka i Pagaczewskiego, „Konik Zwierzyniecki” Gawęłka, „Pieczęcie miasta Krakowa” Chmiela, „Zabytki Wielkopolskie”, „Ubiory ludu polskiego” Zawilińskiego, Udzieli i Tetmajera, „Malowidła ścienne w cerkwiach Bukowiny” Podlacha, „Warowny klasztor Karmelitów bosych w Starym Zagórze i kościół Św. Stanisława w Uhercach” Bochnaka i w. innych.

Za ten cenny dar, a jeszcze więcej za poparcie idei gromadzenia specjalnej biblioteki krajoznawczej Rada Krajoznawcza składa Panu Stefanowi Dembememu gorącą podziękę.

Obchód 20-lecia. Na czwartek 11 marca na 8 wieczorem zaproszono b. Członków Zarządu Centralnego, Prezesów Oddziałów i Członków Rady na naradę nad projektem naszej jubileuszowej uroczystości.

Ofiary. Uczennice państwowego gimnazjum im. królowej Jadwigi w Warszawie po odczyście prof. Al. Janowskiego o Staszicu złożyły 45 zł. na budowę domu krajoznawczego w Warszawie.

TREŚĆ: *Stanisław Zuber:* Z geologii okolic Krzemieńca, *Adolf Chyblński:* W sprawie organizacji muzycznego regionalizmu. *Roman Horoszkiewicz:* Horodyszcze. *Aleksander Janowski:* Zima na wybrzeżu. *Kazimierz Konarski:* Tragihumorystyka rządów rosyjskich w Polsce. — Rzeczy radosne. — Z piśmiennictwa — Z kraju i ze świata. — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 4.50 zł. Półrocznie 9 zł. Rocznie 18 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 20% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, ☞ Kopernika 34, telefon 407-50.